

LIST DO PRZYJACIELA

Carissimo Amico,

poznaliśmy się czterdzieści lat temu podczas inauguracji cyklu wydarzeń pod nazwą *Senza compromesso. Progetto Stanislav I. Witkiewicz*, odbywających się w Pizie i Livorno (8 – 25 II 1980). Byłeś ich pomysłodawcą, organizacji podjęła się Carla Pollastrelli z zespołem teatru w Pontederze. a wzięli udział sławiści, krytycy i dziennikarze włoscy oraz Anna Micińska, Ludwik Flaszen, Zygmunt Hübner, Stefan Okołowicz, Konstanty Puzyna i piszący te słowa. Pierwszego dnia obejrzelśmy premierę sztuki Witkacego *ONI* w Twojej reżyserii, która nas zachwyciła. Największe wrażenie wywarła końcowa scena pierwszego aktu. Miałaś doskonały pomysł, aby ONI, czyli przedstawiciele przyszłej zautomatyzowanej ludzkości byli wśród nas na widowni (co miało sugerować, że ONI to MY) i stąd wkraczali na scenę, aby zniszczyć zbiory nowoczesnego malarstwa Kaliksta Bałandaszka. „Była to niewątpliwie jedna z lepszych realizacji Witkiewiczowskich w ostatnim okresie. – pisałem w artykule „*ONI*” i *Witkacy we Włoszech* – Mądra i konsekwentnie wywodząca główną myśl utworu, pozbawiona zbędnych podpórek inscenizacyjnych, dowodząca, iż aktorzy rozumieją to, co grają” („Teatr” 1980, nr 11).

. Zanim doszło do naszego spotkania, poznaliśmy się korespondencyjnie, co było zasługą Giovanni Tomassucci. Przyjechała do Polski, aby podobnie jak Ty, pisać pracę o Witkacym. Opowiedziała mi o Twojej inscenizacji *Szewców*, która po sukcesie premiery w Terni (28 II 1975) została z równym powodzeniem pokazana w Rzymie i Bolonii. Zbierałem wtedy dla „Pamiętnika Teatralnego” informacje o inscenizacjach sztuk Witkacego na świecie. Napisałem do Ciebie i w odpowiedzi dostałem przesyłkę, zawierającą plik wycinków prasowych oraz programy *Szewców* i *Mątwy*, wystawionej ze studentami rzymskiej akademii teatralnej w marcu 1977 r. List, w którym zapowiedziałeś ukazanie się dwóch tomów sztuk Witkacego w Twoim tłumaczeniu, kończył się słowami: „Proszę zawsze o mnie pamiętać w razie wydań dalszych i spotkań lub festiwalów lub orgii Witkacologów na świecie. Jeśli Pan czegokolwiek potrzebuje – jestem i trwam tutaj” (24 IX 1977).

. Po powrocie z Włoch uczestniczyłem jako prezes Wrocławskiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru w posiedzeniach komitetu organizacyjnego Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych, jednego z najważniejszych w kraju. Zaproponowałem, aby zaprosić Twój spektakl do Wrocławia i 8 maja

1980 r. mogłem powitać Cię oraz zespół w „Pałacyku” – kultowym miejscu dla środowiska akademickiego. Podobnie, jak w Livorno, przedstawienie nagrodzono długą owacją na stojąco. Podczas bankietu w hotelu Monopol wypiliśmy bruderszaft. Pamiętam, że rozmawialiśmy o Twoich inscenizacjach we wrocławskich teatrach, które były wydarzeniami w życiu teatralnym miasta. Bez wątpienia do najciekawszych należał *Kaligula* Camusa w Teatrze Kameralnym (27 XI 1970). Józef Kelera, znany z surowych ocen, napisał, że był to „spektakl czysty, logiczny, kształtowany jak proces badawczy absurdałnej idei doprowadzonej do swych ostatecznych konsekwencji, rozegrany w ascetycznej, sterylnej przestrzeni projektu Wojciecha Krakowskiego”, ze znakomitą rolą tytułową Józefa Skwarka. Czasy były niespokojne i historia obalonego dyktatora nabrała aktualnej wymowy politycznej. Po ogłoszeniu przez Gomułkę podwyżki cen żywności kraj ogarnęła fala strajków. Do ich stłumienia użyto milicji i wojska, które dostały rozkaz strzelania do strajkujących stoczniowców w Gdańsku i Gdyni. Zginęło kilkadziesiąt osób. 20 grudnia Gomułka został zmuszony do ustąpienia z funkcji pierwszego sekretarza PZPR. Zastąpił go Edward Gierek. Miesiąc później ku naszemu zaskoczeniu telewizja pokazała Twego *Kaligulę*. Był to sygnał liberalizacji polityki kulturalnej.

. Aktorzy Cię pokochali i z zachwytem mówili, jak wzbogacił się ich warsztat, dzięki praktycznemu poznaniu na próbach zasad komedii dell’arte. O tym, że istotnie było to wyjątkowe doświadczenie mogłem się przekonać, gdy zostałem w 1973 roku kierownikiem literackim teatru w Jeleniej Górze, gdzie po ukończeniu warszawskiej szkoły teatralnej debiutowałeś *Sługą dwóch panów* Goldoniego (16 I 1970). Opowieściom aktorów o pracy z Tobą nie było końca, przy czym raz po raz niektórzy demonstrowali zapamiętane gesty, ruchy i pozy bohaterów sztuki. Natomiast kucharz najlepszej restauracji w mieście był Ci wdzięczny za przepis przyrządzania spaghetti „po włosku bolognese”. Legenda „Casanovy”, bo taki przydomek zyskałeś, żywa była tu jeszcze przez wiele lat.

. W listopadzie 1981 r. spotkaliśmy się w Brukseli na wielkim festiwalu *Witkiewicz. Genie multiple de Pologne*, zorganizowanym przez tamtejszy Université de Libre pod kierunkiem Alaina van Crugtena. Ucieszyłeś się, gdy zobaczyłeś dokumentację swoich inscenizacji Witkacego na wystawie „Witkiewicz dans le monde” w auli uniwersyteckiej. Pokazałem na niej swoje zbiory obrazujące światową recepcję jego twórczości. Za rok mieliśmy się spotkać na podobnym festiwalu w Nowym Jorku, który zamierzał zorganizować Daniel Gerould. Niestety, w dwa tygodnie po naszym powrocie z Brukseli generał Jaruzelski wprowadził stan wojenny.

. Nie trwał długo. Wędrowałeś wtedy po świecie. Byłeś w Stanach Zjednoczonych, Holandii, kilka razy w Paryżu i w Helsinkach, a nawet na

dalekiej Islandii, by wrócić tu, gdzie czujesz się nie jak obcokrajowiec, ale jak s w ó j i gdzie na Ciebie czekaliśmy. Pierwsze kroki skierowałaś do Wrocławia i w naszej pięknej operze wystawiłaś *Włoszkę w Algierze*. Zaprosiłaś mnie na dwie próby. Patrzyłem zafascynowany, bo Twój sposób pracy z wykonawcami różnił się od tego, co mogłem oglądać na próbach wielu reżyserów. Dałaś im dużo swobody, co więcej zachęcałaś do improwizacji, odejścia od utrwalonych nawyków, aby nie tylko pięknie śpiewali, ale byli także aktorami. Powstało widowisko pełne ruchu, humoru i wdzięku, którego dopełniła oryginalna scenografia Santiogo Migneco. Premiera 25 stycznia 1986 stała się sukcesem. Kilkakrotnie wychodziłaś przed kurtynę do oklasków z uroczą Jolantą Żmurko.

. Podobny sukces przyniosła Ci inscenizacja *Napoju miłosnego* Dionizettiego na tych samych deskach scenicznych (19 XI 1988). Po przedstawieniu wręczyłaś mi swoją książkę *Teatro polacco del '900* z piękną dedykacją. Tą premierą pożegnałaś się z Wrocławiem. Rozpoczęła ona długą serię udanych inscenizacji w Krakowie, Opolu, Poznaniu, Warszawie, Rzeszowie, Gdańsku i Tarnowie. Okazji do spotkań było coraz więcej: Międzynarodowe konferencje w Słupsku, organizowane przez Ciebie krakowskie Festiwale Włoskiej Dramaturgii Współczesnej, Twój jubileusz w Teatrze Wielkim i promocja książki *Terminus Nord* w niedawno otwartym Muzeum Teatru im. Henryka Tomaszewskiego we Wrocławiu. Nie zdradziłaś się, że piszesz książkę, tym większe było zaskoczenie i radość. Przeczytałem ją jednym tchem i podzieliłem się swoimi wrażeniami z licznie zgromadzoną publicznością, wśród której byli Twoi ulubieni aktorzy, m.in. Andrzej Hrydzewicz i Leszek Czarnota, których niedawno pożegnaliśmy.

. Teatr stał się dla Ciebie sposobem na życie. Nie mogłaś wybrać lepiej. Lektura książki to potwierdza. Ukazuje szczęśliwego człowieka i spełnionego artystę. Od samego początku – jak piszesz – sprzyjała Twemu życiu Fortuna. Urodziłaś się 23 lipca 1944 w Rzymie. Któż nie chciałby się urodzić w Wiecznym Mieście?! Marzenie, aby je zobaczyć, było udziałem setek tysięcy pielgrzymów z całego świata. Adam Mickiewicz wraz z Odyńcem przyjechał do Rzymu 18 listopada 1829 r. Kiedy zobaczyli kopułę bazyliki św. Piotra, kazali zatrzymać powóz, włożyli odświętne ubrania i poszli pieszo w stronę miasta. Po drodze zatrzymali się przy moście Ponte Milvio i spełnili toast wodą zaczerpniętą z Tybru. W zachwyty wprawił Mickiewicza „kawał muru”, czyli Koloseum. Miał tu swoje ulubione miejsce, słynną kawiarnię Antico Caffè Greco, opodal placu Hiszpańskiego, w której spotykali się europejscy artyści. Pokochał Rzym i zwierzał się przyjacielom, że stał się dlań drugą ojczyzną. Po wielu latach pisał do córki Marii: „Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi”. Jego dwuletni pobyt w tym mieście dokładnie opisał mój przyjaciel z Instytutu,

śp. Andrzej Litwornia (*Rzym Mickiewicza. Poeta nad Tybrem 1829-1931*, Warszawa 2005), lektor języka polskiego i wykładowca literatury polskiej na uniwersytecie „La Sapienza” w Rzymie, a potem w Udine i Pizie. Mielicie sposobność się poznać, o czym Andrzej pisał do mnie w grudniu 1985.: „Gianni znakomicie mówił na prezentacji numeru Witkacowskiego >>Sipario<< [nr 450/451], cytując także najlepszego specjalistę od dziejów Witkacego na świecie – Janusza. [...] Rzymskie spotkanie z Witkacym skończyło się, niestety, bez mordobicia. Co za brak stylu!”

. Z pewnością nieraz mogłeś się przekonać, że w Polsce ci, którzy skończyli liceum bez wahania mogli wyrecytować wers z Mickiewiczowskich *Dziadów*, części trzeciej: „A imię jego będzie czterdzieści i cztery”. Badacze literatury poświęcili wiele rozpraw wyjaśnieniu zagadki, kogo poeta miał na myśli: Napoleona II, księcia Czartoryskiego, Towiańskiego, a może samego siebie. Nigdy się nie dowiemy, ale liczba 44 stała się częścią narodowej mitologii. Być może spotykałeś się z życzliwą reakcją, gdy w różnych okolicznościach musiałeś podać rok swego urodzenia, w którym jest owe 44.

. Dla Ciebie była to cyfra szczęśliwa, podobnie jak, to, że urodziłeś się pod znakiem lwa. Ci, którzy odczytują znaki Zodiaku twierdzą, że urodzeni pod tym znakiem to osobnicy pewni siebie, dumni, obdarzeni radością życia, wiarą we własne siły i przekonania, mocno angażujący się we wszystko, co robią i chociaż lubią błyszczeć i popisywać się, to jednak cechuje ich idealizm, graniczący nieraz z łatwowiernością. Do tej charakterystyki można dodać jeszcze towarzyszącą Ci nieustanną życzliwość losu.

. Fortuna sprzyjała Ci, prowadząc do miejsc, które będą dla Ciebie równie ważne jak miejsce narodzin. Tym miejscem stała się Polska, a w niej trzy miasta: Warszawa – Wrocław – Kraków. Przywiódł Cię tu Witkacy, dzięki któremu nauczyłeś się mówić po polsku. Pokochałeś nasz kraj miłością czystą i bezinteresowną, jaką darzy się matkę. Nigdy jej nie zdradziłeś i zawsze mogłeś liczyć na jej wzajemność. Poznałeś tu wielu wspaniałych artystów, z którymi połączyła Cię wzajemna przyjaźń, a także współpraca. To dzięki nim – Axerowi, Dejmkowi, Grzegorzewskiemu, Hübnerowi, Jarockiemu, Korzeniewskiemu, Szajnie, Swinarskiemu, Wajdzie – teatr polski w latach sześćdziesiątych był zjawiskiem wyjątkowym w Europie. Budził podziw różnorodnością poszukiwań i oryginalnością dokonań. Umiejętnie łączył szacunek dla tradycji z odwagą korzystania ze zdobyczy awangardy. Odbyłeś staż u Jerzego Grotowskiego i poznałeś tajniki pantomimy Henryka Tomaszewskiego, bywałeś w „Cricot 2” u Tadeusza Kantora i w Piwnicy pod Baranami, szkice Jana Kotta pozwoliły Ci lepiej rozumieć Szekspira, a dyskusje z Konstantym Puzyną pogłębiły znajomość Witkacego, dużo nauczyłeś się od Władysława Hasióra i Franciszka Starowiejskiego. Zasób tych doświadczeń

sprawił, że kończąc szkołę teatralną byłeś dojrzałym artystą, który swoimi przedstawieniami wpisał się w historię teatru polskiego. Wprowadziłeś do repertuaru naszych scen kilka ważnych utworów dramaturgii włoskiej. Z kolei teatr włoski wzbogacił się o Twoje tłumaczenia dramatów Witkacego, Brunona Jasińskiego, Sławomira Mrożka i – co było największym dokonaniem – o przekład *Nie-Boskiej komedii*, który uznano za genialny. Zasłużyłeś na tytuł ambasadora kultury polskiej we Włoszech i włoskiej kultury w Polsce. Docenił to Polski Ośrodek Międzynarodowego Instytutu Teatralnego, który przyznał Ci w roku 2004 Nagrodę im. Stanisława Ignacego Witkiewicza za wybitne osiągnięcia w propagowaniu polskiej kultury teatralnej na świecie. Nie ukrywam, że miałem w tym pewną rolę.

. Kochany Przyjacielu, cieszę się, że zaproponowałeś mi udział w tej książce. Skoro jednak tworzy ją siedem (szczęśliwa liczba!) pasjonujących rozmów, uznałem, że zamiast posłowania napiszę do Ciebie list, który wszak jest rozmową. O wiele prościej w tej formie można adresatowi wyznać szacunek, podziw i przyjaźń, co niniejszym czynię.

. Bądź zdrow i wracaj do nas.

Twój szczerze oddany

Janusz Degler

Wrocław, 27 października 2020 r.